

SZPIEG W SPÓDNICY

– „Królowa antyniemieckiego podziemia czy zdrajczyni” to nie pierwsza książka o Krystynie Skarbek, ale chyba nikt wcześniej nie sugerował jej zdrady? To autorska prowokacja?

– Może nie tyle prowokacja, ile efekt zabiegu marketingowego i... realiów ekonomicznych. Nie było mnie stać na wielodniowy pobyt w Anglii, by tropić ślady Krystyny, szukać ludzi, którzy mogliby coś o niej powiedzieć. Dlatego, aby opisać miejsca, w których przebywała Skarbek, i lata, w jakich przyszło jej żyć, wykorzystałem relacje i wspomnienia polskich autorów z tego samego okresu. Ważne było dla mnie, aby było to właśnie polskie spojrzenie, a nie angielskie.

Tego rodzaju zabieg sprawił, że dzieje jej życia przeplatane są różnymi interesującymi smaczkami obyczajowymi z okresu międzywojennego, okupacji i, na przykład, opisem sytuacji Polaków w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej. Poza tym musiałem znaleźć leitmotiv, którego nie poruszali wcześniejsi biografowie mojej bohaterki. Moim celem nie było jednak skupianie się na zdradzie – niezbyt chlubnym epizodzie jej życia. Ta książka nie jest biografią, to raczej opowieść o kobiecie, która chciała żyć na swoich warunkach i o czasach, w jakich przyszło jej umrzeć. Była dumna, chciała być niezależna, historia takich ludzi rzadko kończy się happy endem. Śledząc losy Krystyny Skarbek można być jednym pewnym, była nietuzinkową postacią. Czy szpiegowała wyłącznie dla pieniędzy, czy kierowała nią miłość do ojczyzny? A może rację miały angielskie brukowce, które po jej tragicznym zgonie w 1952 roku wielkimi nagłówkami były w oczy: „As wywiadu szpieguje dla kogokolwiek w jakiegokolwiek wojnie”? Czytelnicy muszą sami odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– Istnieje szansa na wyjaśnienie zagadki jej zgonu?

– Wiele dokumentów uległo – czy to przypadkowemu, czy to intencjonalnemu – zniszczeniu w czasie działań wojennych 1939-1945, jakby na potwierdzenie słów: „A teraz podpalcie Europę!”. Takie zdanie rzucił Winston Churchill, dając w nocy z 16 na 17 lipca 1940 roku sygnał do utworzenia Kierownictwa Operacji Specjalnych. To samo zrobiono potem z dokumentacją, czyli spalono, by nie zostało zbyt wiele dowodów na – jak to sam brytyjski premier sarkastycznie ujął – ową „niedzentelemeńską wojnę”. Podczas zamykania siedziby SOE w Londynie opróżniano biura i pozbywano się całych stert papierów, które nagromadziły się przez te pięć gorączkowych lat. Wyrzucano je, często nawet ich nie przeglądając albo ścigając się ze sobą, kto pierwszy wypełni kubek na śmieci. Siedzibom zamiejscowym nakazano odesłać dokumenty, które jeszcze istniały i mogły mieć jakiegokolwiek znaczenie. Wiele nie przetrwało wojny, zostały spalone przez zapobiegliwych agentów. Czy jest szansa, że odnajdą się jakieś zapomniane dokumenty? Wątpliwe, bo w lutym 1946 roku, zaledwie miesiąc po połączeniu SOE i SIS, w dawnej siedzibie na Baker Street wybuchł pożar, który doszczętnie zniszczył całe piętro. Pojawiły się spekulacje, że łatwopalny materiał został z premedytacją zniszczony. Prawdopodobieństwo tej hipotezy jest bardzo duże. Poza tym mamy do czynienia z wywiadem, specyficzną instytucją. Nie zdziwiłbym się, gdyby archiwa jednak ocalały, a „pożar” miał tylko utrudnić albo wręcz uniemożliwić ciekawskim poszukiwanie niewygodnych dla Wielkiej Brytanii informacji.

– Ameryka Południowa, czy może raczej Łacińska, jeszcze pana interesuje?

– Mam dwie geograficzno-historyczne fascynacje – właśnie Amerykę Łacińską i z racji wykształcenia, bo jestem filologiem klasycznym, Grecję. Niestety, ostatnie wyprawy śladem Tupaca Amaru mocno nadszarpnęły mój podróżniczy budżet, dlatego wyprawiałem się w nieco bliższe strony. Efektem jest książka „Wyspy Grecji. Polskie ślady. Przewodnik historyczny”, którą na wiosnę 2014 roku wyda Bellona. Ale nie oznacza to, że porzuciłem drugą „miłość”. Już w styczniu zawitam na Kubę i Dominikanę, gdzie chcę odwiedzić miejsca związane z Krzysztofem Kolumbem (bo w Genui i Sewilli już byłem). Podczas pobytu na greckiej wyspie Chios pokazano mi dom, w którym na świat przyszedł odkrywca Ameryki. Przynajmniej tak twierdzą miejscowi historycy i mieszkańcy miasteczka Pyrgi. Zaintrygował mnie ten temat, a im bardziej wglębiam się w życiorys admirała, tym większego nabieram przekonania, że Kolumb nie udawał Greka – on nim był!

